№ 4. Cena 10 groszy.

KWIATY.

(Tygodnik.)

PSALM MIŁOŚCI.

Poemat, który dajemy dziś do rąk czytelników, jest jednym z najpotężniejszych utworów, nietylko Krasińskiego, ale może i całej poezji polskiej. W formie nader zwięzłej zawiera on niezwykłe bogactwo myśli, głębokie odczucie dziejów, ducha i potrzeb Narodu — i z nieznaną dotąd w poezji naszej mocą wskazuje jedyną drogę, po której winniśmy dążyć, jeżeli pragniemy szczerze zmartwychwstania Ojczyzny.

Poemat ten pisany był przeszło 60 lat temu (w roku 1845), jakby w proroczym przeczuciu rzezi galicyjskiej, która w rok potem miała zlać krwią i okryć hańbą małopolskie niwy. Krasiński widział niebezpieczeństwo głoszonych wtedy haseł demagogicznych i w swoim „Psalmie“ inne im hasła—hasła jedności i miłości narodowej—przeciwstawiał. Ale rzucane nieopatrznie szumne frazesy zapamiętali sobie siepacze austryjaccy — i gdy w rok potem uświadomione narodowo warstwy, szlachta i mieszczaństwo, porwały się w Galicji do broni za Ojczyznę, agenci rządu austryjackiego podburzyli przeciwko powstańcom ciemne wówczas warstwy ludowe, zwiedli je obietnicami łask cesarskich, obietnicami rozdania ziem szlacheckich—i w bratobójczej walce stłumili ruch narodowy, aby znów na długie lata narzucić nieszczęsnemu krajowi jarzmo niemieckie.

Utwór Krasińskiego jest dziwnie aktualny. Gdyby się nie znało daty jego powstania, sądziłby można, że to teraz wyrwał się ten okrzyk zgrozy i boleści z głęboko czującego obywatelskiego serca. Gdy się widzi działalność partji wywrotowych, które wysilają całą swą ener-

gję na to, aby posiać nienawiść pomiędzy dziećmi jednej matki—Ojczyzny, aby kraj nasz zubożyć, osłabić, wydać na łup anarchji i odebrać mu wszelką moc, którejby mógł na zdobycie praw narodowych użyć—palą nam serce gorzkie słowa poety:

Nie wolności dotąd człowiek,
Do wolności wstało zwierzę.

I chciałoby się tym wszystkim zapaleńcom czy szaleńcom, którzy zapominają, że:

Nie jest czynem rzeź dziecinna,
Nie jest czynem wyniszczenie,

rzucić groźne słowa wieszcza, jakby umyślnie do nich wygłoszone:

Hajdamackie rzućcie noże,
By nie klęły na was wieki,
Że cel wieków znów daleki!
Żeście w dumie, żeście w szale
Przewrócili losów szalę
I rozbili się na skale—
Kędy wiecznie się wyrodni
Rozbić muszą—bo na zbrodni!

---

1. Chociażbym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca albo cymbał brzmiący.

2. Choćbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką umiejętność i choćbym miał wszystką wiarę, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, nicem nie jest.

Ś. Paweł, List do Koryntjan. Roz. XIII

Przeciw piekłu podnieść kord!
Bić szatanów czarny ród!
Rozciąć szablą krwawy knut
Barbarzyńskich w świecie hord!
Lecz nie nęcić polski Lud
By niósł szlachcie polskiej mord!
Marne wrzaski—próżne mowy—
Z krwi i z błota—stary świat!
My do innych idziem lat,
Promień z Niebios spadł już nowy!

Gdy z kolebki duch się budzi,
Niemowlęctwem wolnych ludzi
Gilotyna i grabieże!
Dzieciom luby wściekły gniew!
I w wylaną, bratnią krew,
Wierzą ciemne, w ślepej wierze!
Nie wolności dotąd człowiek,
To wolności wstało zwierzę!
Lecz czas łuskom odpaść z powiek—
Czas już przejrzeć Boga wolę!
Czas anielski podjąć trud,
Czas odrzucić wszelki brud,
I tem samem znieść niewolę!

Nie jest czynem—rzeź dziecinna!
Nie jest czynem—wyniszczenie!
Jedna prawda boska. czynna,
To, przez miłość, przemienienie!
Jeden tylko, jeden cud.
Z szlachtą polską, polski Lud,
Jak dwa chóry—jedno pieni!
Wszystko inne, złudą złud!
Wszystko inne, plamą plam
I ojczyzna tylko tam!
Jeden tylko, jeden cud,
Z szlachtą polską, polski Lud.
Dusza żywa z żywem ciałem
Zespojone świętym szałem;
Z tego ślubu jeden Duch,
Wielki naród polski sam,
Jedna wola, jeden ruch,
O! zbawienie tylko—tam!

Kto chce iskier z czarta kuźni,
By przepalić czarta moc,
Ten świat w gorszą wpycha noc;
Ten mądrości wiecznej bluźni.
Choćby nie był Moskal rodem,
Ten Moskalem stał się z ducha,
Ten mongolskich natchnień słucha—
Moskwa—piekło, mu narodem.

Szata Polski nieskalana,
Przenajczystsza i świetlana—
Jak niewinność trudu trudów,
Jako odkup wszystkich Ludów
Dotąd wPoslki grobie leży!
Ten kto wzniesie pierwszy rękę,
By śnieg zetrzeć z tej odzieży,
Kto przemieni w zbrodnią mękę,
Kto przekuje w nóż kajdany,
A nie w szablę—ten przeklęty!
Tego straszna gna pokusa—
Ni mu rozwój światów znany—
Ni objawion mu Duch święty,
Ni pamiętan duch Chrystusa!
On bez myśli, on bez serca—
W Boga skarbach nic nie kupi—
On nieszczęsny i on głupi
Jak kat każden i morderca!

Gdy zstępują w świat genjusze,
Innym sprawę wiodą torem!
Nikt przez mordy i katusze
Nie był wieków Dyktatorem!
Raczej żyją niebezpiecznie,
Raczej w końcu giną sami,
Lecz zwycięztwo ich trwa wiecznie—
A z nich żaden się nie splami
Terroryzmem—by do szaty
Purpurowej brał szkarłaty
Z braci swoich zżętej głowy—
Ani Cezar stary w Rzymie!
Ani Francji Cezar nowy!
Każde krwawe w dziejach imię,
Ach! nosiła mierna dusza!
Słaby tylko rzeź wybiera!
Czy mu imię jest—Marjusza?
Czy mu imię—Robespiera.

W poświęcenia świętej dumie,
Poprowadzi Lud do bitwy,
Kto prowadzić Lud ten umie:
Szlachta Polski—Rusi—Litwy,
Pierś-że czyja kwitnie w blizny?
Kto się palił wciąż ofiarą
Na Ołtarzach tej Ojczyzny?
Kto nad Ludu błędną marą,
Nad przepaścią ciemną jeszcze,
Skrzył się cały w żary wieszcze?
Kto sam z władz swych się rozbierał,
Narodowi pootwierał
Przyszłe, wielkie bytu niwy?
Ani kupcy—ni Żydowie—
Ani mieszczan też synowie—
Lecz ród szlachty nieszczęśliwy!
Ród, co nie znał z wrogiem miru,
Żniwem trupiem ścinan w boju,
Lub zapędzan do Sybiru—
Oni tylko—dotąd oni,
Z Polską w sercu—z mieczem w dłoni—
Dniem i nocą, bez pokoju!

Któż zachwycon zdarzeń ściekiem,
Nie popełnił nigdy winy?
Chyba jeden—ten jedyny,

Co był Bogiem a Człowiekiem!
Jakiż naród—jakiż stan—
Wiek że jaki, z czystem czołem
Krzyknąć może: Jam Aniołem!
Jam nie zadał drugim ran.

Lecz się grzechy mazać winny,
Gdy z grzesznika, człowiek inny
Wylatuje wśród cierpienia—
Tak jak Feniks co się zmienia
Nieśmiertelny—śród płomienia!
A wyleciał ptak ten nowy,
Syn, zbudzonych z snu, rozbiorem!
Ani zasnął ojców wzorem!
Zjeżył skrzydła—ścisnął szpony—
I w powietrzu gryzł korony,
Berła, miecze i okowy,
Które trzyma ptak dwugłowy!

Wszędzie, wszędzie, na planecie
Braci moich, ryty ślad!
Wy go słówmi nie zmażecie,
Bo tchnie w dziejach Boży ład!
Ich za Polskę—ścigał świat!
Ich za Polskę—męczył kat—
Nie od wczoraj—od lat wiela
Pierś im palił skwarny brzeg—
Lub krył oczy wygnań śnieg,
I więziła Cytadela!

Na Alpejskich skał wyżynie,
Po Śródziemnych fal błękicie,
Na Italskim Apeninie,
Na Hiszpańskich Sierów szczycie;
Na Germańskich niw równinie,
Po Moskiewskich wszystkich lodach,
Na Francuzkiem każdem polu,
Po wszech ziemiach—po wszech wodach,
Sieli przyszłej Polski siew
Boże ziarna—własną krew—
— I wy syny tego bolu!

Tam Lud święty, Szlachta święta
Nie kto inny—prowadziła,
A ją natchnień wiodła siła—

Bez niej, dzisiaj, wam by pęta
Ducha żarły a nie ciało—
Bo Lud martwy, sam—to mało—
Ogrom leży, a bez czucia—
Jeszcze trzeba iskry z nieba
A nie z ziemi do rozkucia
Marzącego w śnie olbrzyma—
I bez szlachty, Ludu nie ma!

Z życiem wiernie przechowanem
Ona stoi na mogile,
W której zmartwychwstańców tyle!
Ona, Ludu dziś kapłanem!
Dzierży w ręku, moc ofiary—
Gróźb nie lęka się ni kary,
Bo zdeptała świat wasz stary,
Świat zawiści—mordu—ciemna—
W którym tylko moc ujemna;
Wie się ona przeznaczoną,
Do noszenia tu korony!
Lecz jedyną tą koroną
Wylać Ducha na miljony!
Ciałom wszystkim rozdać chleba—
Duszom wszystkim—myśli z nieba!
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie—
Tak Bóg czyni we wszechświecie!
Bo cel światów—szlachetnienie!

Wy, co wyższe zniżać chcecie,
Patrzcie! patrzcie!—Od kamienia
Jak stopniami Pan przemienia
Duchy stworzeń.—Z razu senny
Wszczątek życia, aż powoli
Wydobędzie się z niewoli,
Walka trudna i trud boli—
Lecz podnosi się kształt zmienny—
Wreszcie przywian Duch z daleka
Wdziewa na się pierś człowieka.
Głaz, kwiat, zwierzę, śniły z cicha,
On ku niebu pnie już głowę—
Do Aniołów pieśnią wzdycha
Między gwiazdy eterowe!

Wszystko, wszystko, wiecznie wszędzie
Rwię się w górę, z Bożej myśli!
Z wiecznym Bogiem ten nie będzie
Kto inaczej świat swój kreśli!
Kto nie zszlachcić naród cały,
Lecz chcę szlachtę zedrzeć z chwały
Może chwilkę w gruzach siędzie,
Braci schłopi lub obali—
Lecz nie wzniesie Ludu dalej,
Bo wszechświata prawom wbrew
Sennych zbudzi, nie na ludzi—
Zbudzi sennych na zwierzęta!
Miasto świateł wielkiej burzy
Ujrzy ziemskiej dno kałuży
I w niej polską, spiekłą krew!
— To nie polskie będą święta!

Powiedz orle, orle mój!
Białoskrzydlny, niezmazany,
Skąd tych czarnych myśli rój?
One rosną—gdzie kajdany!
Ach! niewola sączy jad,
Co rozkłada Duchów skład!
Niczem Sybir—niczem knuty
I cielesnych tortur król!
Lecz narodu duch otruty—
To dopiero bolów, ból! —

Wiecznie stoi przywłaszczyciel
Przed wszystkich oczyma! —
Tem że stoi już kusiciel.
Chyba Boga nie ma!
Sprosnościami hydnej dumy
Pomięszał rozumy!
Pozwiązuje sam sumienia
Przez ogrom cierpienia!
Sieje kłamstwo i ciemnotę,
Zmieni zbrodnię w cnotę!
Bohatyrów, on przekaci
Na trupa ich braci!
On przyuczy dzieci małe
Wierzyć w mord jak w chwałę!

Wezmą sztylet mdłe panienki,
Jak różę do ręki! —
Powie siostra: „bracie, weź,
Bo zbawieniem rzeź!“
Oszaleją jego szałem,
Rozwściekną—wścieklizną!
Jak on będą—piekłem całem,
Nie niebem, ojczyzną!

Precz tym złudom, o! ma Święta,
Złej godziny to są mary!
Ty zostaniesz niedotknięta!
Ty nie zbędziesz dawnej wiary:
Że ten tylko więzy przetnie,
Kto namaszczon cnoty znakiem,
Że na ziemi być Polakiem
To żyć bosko i szlachetnie!

Niechaj szepcą Jezuity,
Niechaj wrzeszczą demagogi,
Że cel wielki a ukryty
Odwszetecznia podłe drogi —
Że przypadków idąc kołem
Wolno w bagna zajść szatana!
Potem dusza w nich skąpana
Znów odnajdzie się aniołem:
Że się zmaże hańby kartę!
Że królestwo Boże z czarta: —
Że wszech dobro, złego warte —
Że wszech miłość—zbrodni warta!

Precz tym złudom, o! ma Święta!
A otacza cię ich wiele —
Wszystkie świata chcą zwierzęta
W zwierzę zmienić cię, Aniele!
U stóp świętych Twej Golgoty
Wszystkie złości zgromadzone!
Wszystkie Fałsze i Ciemnoty—
Wszystkie czarne wieku Duchy!
Ci z nożami — ci z łańcuchy —
A chcą wszystkie mąk koronę
Zwiać Ci z czoła w piekieł stronę —
Byś zmartwychwstań wielkim czynem
Nie zabłysła Serafinem!
By krwi Twojej i łez strugi

Nie mieszkały w przyszłem niebie!
By się na nic nie przydało
Chrystusowe w Tobie ciało,
Umęczone po raz drugi!
By z najdroższej Panu — z ciebie
Pozostała w dziejach świata
Jakaś brudna tylko szata, —
By ty znikła — ty, zbawczyni,
Córko boża, ty — daremno —
I w sławiańskich niw pustyni
Już na wieki było ciemno!

Jakież straszne ich postaci
Tych kuszących bezbożników!
Tysiącami wściekłych ryków
Proszą ciebie o mord braci!
Inni każą w imię Cara
Wierzyć tobie — żeś ty mara!
Kościotrupie u nich lice,
Boże! Boże! — to upiory
Z cmentarzowej wyszłe nory,
W oczach żądła — nie źrenice,
Pod żebrami — serca nie ma
W miejscu serca wąż się zżyma,
I wyłażą z piersi gady,
Wszystkie hańby wszystkie zdrady,
Obrzydliwem gnąc się ruchem,
Każda wije się łańcuchem,
Z drugą wiąże się w przestrzeni!
Już się coraz bardziej zbliża
Tłum plugawy ten do ciebie!
Łańcuchami żmij złączeni,
Do twojego idą krzyża,
Co na wzgórzu w czystem niebie,
Już stanęły — wznoszą głowę—
Plwają śliny swe nieczyste
Na twe ciało promieniste
Zarzucają z wężów wieńce
Na przebite twoje ręce,
Na twe stopy marmurowe!
Oni ciebie by rozdarli,
Ciebie przyszłą — ci z przeszłości —
Ciebie żywą — ci umarli,
Co nie wejdą do twych włości!

Polsko moja! Polsko święta!
Nad zwycięztwa stoisz progiem:
Kres to męki twój, ostatni —
Niechaj tylko uwydatni
Żeś wszechzłego wiecznym wrogiem!
Potem prysną śmierci pęta,
I ty będziesz wniebowzięta,
Bo aż w śmierci, byłaś z Bogiem!

Gdy ostatnia chwila
Zgon w życie przesila
Najsroższy bój!
Szloch zwątpień — jęk skargi
Jęczą mrące wargi —
O Boże mój!
W męczeńskiej twej sile
Pokonaj tę chwilę,
Ten zwycięż ból!
A wstaniesz na nowo,
A wstaniesz królową
Sławiańskich pól!

Moskiewskie mamidła
Obietnice, sidła,
Nie zwodzą już!
Dziesięć ludów czeka
Na myśl — lub człowieka —
Myśl twoja tuż!

Nie zsamobójczona
Z własną krwią u łona
Przed Bogiem stań!
By wziął cię z kolei
W poczet swych idei,
Tych świata pań.

Dziś wschodni ląd
Dwóch bójką wiar.
— T[illegible] Car —
Car, życia trąd,
Ty, życia prąd,
Ty życia dar!

Bądź mistrzynią
Co krzywości
Świata prości;
Przewodczynią
Wszech miłości!

Grzech wszelki maż,
Łzę wszelką susz,
Depcz ziemski szał,
Rządź światem dusz,
Gardź państwem ciał
Nieś dech pana
Nieskalana.
Żadnym kałem!
Ludy z trzody
Stwórz w narody,
Stań nad niemi
Ich na ziemi
Ideałem!

Przeciw piekłu podnieść kord!
Bić szatanów czarny ród!
Rozciąć szablą krwawy knut
Barbarzyńskich w świecie hord!
Lecz nie nęcić polski Lud,
By niósł Szlachcie polskiej mord!
Jedno tylko, ach, zbawienie,
Jeden tylko — jeden cud,
Z szlachtą polską — polski Lud,
Jak dwa chóry — jedno pienie!

Hajdamackie rzućcie noże,
I oszczerstwa i bluźnierstwa!
By Carycy w grobie kości
Nie skleiły się z radości
Trup nie parsknął w śmiech szyderstwa.

Hajdamackie rzućcie noże,
By nie klęły na was wieki,
Że cel wieków znów daleki!
Żeście w dumie, żeście w szale
Przewrócili losów szalę
I rozbili się na skale—

Kędy wiecznie się wyrodni?
Rozbić muszą—bo na zbrodni!

Hajdamackie rzućcie noże,
Jeśli w głębi serca wiecie,
Że w planety tego dzieje
Pan wciąż z niebios myśl swą sieje.
Nie przypadek rządzi w świecie—
Nikt nie stawia gmachu z błota:
I najwyższy rozum—cnota!

Hajdamackie rzućcie noże,
Bo gdy miną fale godzin
Co nas dzielą od odrodzin,
Będzie Polska zmartwychwstała
Wszystkich zbójców przeklinała!
Tamci lepsi—i mniej śmieli
Skradli ziemię, czci nie tknęli,
Sławy wieków nie zatarli!
Niech głos Ludów to opowie!
My jaśnieli, choć umarli,
Jako jaśnią aniołowie.

Hajdamackie rzućcie noże,
A gdy zagrzmi—o żniw porze,
Wtedy naprzód—w imię Boże:
Bierzcie szable—sierpy—kosy—
Dać żniwiarzom wszystkim grunt—
Rozpłomienić święty bunt.
Lecić będą, lecić kłosy,
Ziemię zbroczy gęsty wróg,
Twierdz i więzień prysną mury—
Duchem zatlon, ogrom zgorze
Jak suchego siana stóg!
A patrzący wiecznie z góry
Nie odwróci twarzy, Bóg!

PSALM NADZIEI.

16. A ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki.
17. Onego Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi ani go zna. — Lecz wy go znacie, gdyż w was mieszka i w was będzie.
18. Nie zostawię was sierotami — przyjdę do was. (Św. Jan Roz. XIV).
6. I widziałem drugiego Anioła lecącego przez pośrodek nieba, mającego Ewangelję wierną, aby zwiastował siedzącym na ziemi, i wszelkiemu narodowi i pokoleniu i językowi, i ludowi.
(Objawienie Św. Jana, Roz. XIV).

Dość już długo—dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal!
Wszystkim ciała dał Jehowa,
Duszę wszystkim Chrystus dał,
A duch święty, żywot chowa
By wraz ciało z duszą zlał!
Ja wam mówię—niedaleki
Zbawiciela Objawiciel!
Niedaleki—nam przed wieki
Obiecany Pocieszyciel!
Oto idzie już godzina,
Poznan będzie—niepojęty!
Z Ojca weźmie, weźmie z Syna
I rozleje się Duch święty!
A nie trony—ni korony
Pierwsze ujrzą Cię na niebie;
Lecz niewinnie umęczony,
Ten o Duchu, ujrzy Ciebie!
Kto lat tysiąc wieku strawił
Kościół broniąc od poddaństwa!
Milionową pierś wciąż krwawił,
Aż rozdeptał gad pogaństwa!
Kto śród ludów nie miał brata—
Ten, na czyim już pogrzebie
Były wszystkie króle świata,
Ten, o pierwszy, ujrzy Ciebie!

Bo choć krwawy, choć zemdlony,
Wzrok utopion trzyma w niebie!
A kto patrzy w Ducha strony,
Ten, o Duchu, ujrzy Ciebie!

Ni zmysł kupców, ni dłoń kata
Przeciw prawdzie nie pomoże!
O przyjdź prędzej wiosno świata!
O przyjdź prędzej Duchu—Boże!
Wszak my duchy, Duchu święty?
Wiecznie wstajem z własnych kości—
Wszak jak Chrystus wniebowzięty,
Wniebowstąpim w Raj miłości?
Wszak my jedni i ciż sami
Tylko coraz wyżsi, Panie?
I garniemy się wiekami
W ostateczne Zmartwychwtanie?
Jawem życia—czy snem w grobie
Z wiosny w wiosnę—wciąż ku wiośnie—
Kwiat niebieski—duch nasz—rośnie,
Wszyscy rośniem wciąż ku Tobie!
Kto opisze—kto opowie?
Bóg jest jeden—jeden—sam!
Przecież, w Bogu, dano nam,
Że my będziem, jak Bogowie!

Lecz wprzód ziemia ta stroskana
Pokój przyjąć musi wszędzie!
Wszak kazana w imię Pana
Ewangelia wieczna będzie!
Wszak z planety, co się rozciął
Na odłamków tyle—tyle—
Będzie jeden świat i Kościół!
Daj nam Duchu daj tę chwilę!
Chrystusowy uścisk bratni
Gdy okoli wszystką ziemię.
Wejdzie, wejdzie wiek ostatni,
I ostatnie ludzkie plemię.
Żegnaj ziemio z bólem! z żalem!
Wszędzie święte ze świętemi—
Nowe błyszczy Hieruzalem
Na padole starej ziemi.
Długa droga—trud był śliski—
Krwi spłynęło i łez morze!

Lecz anielstwa czas już blizki—
Pójdą—pójdą w Ciebie, Boże!

Tak wam z Krzyża, a plemiona
Dziś proroczy Polski naród:
Choć mówicie: „Ot, już kona“
W nim przyszłości waszej zaród—
Polsko! Polsko! grób twój tylko
Był kołyską nowej zorzy!
Śród wieczności jedną chwilką,
W której począł się dzień boży!
Czas już zedrzeć z wieku chmurę!
Idącego Pana chwalmy!
Rzucać palmy—rzucać psalmy—
Kwiaty na dół—pieśni w górę!
O! rzucajcie pieśni, kwiaty!
Oto idzie—idzie Pan;
A nie smętny jak przed laty,
Wolny cierniów, gwoździ, ran!
Przemieniony z niebios szczytu
Z nad wszechświata gwiezdnych ścian,
Jak widnokrąg wszechbłękitu
Ku nam spływa—spływa Pan!
O! ten błękit pijcie duszą,
A wam wszystko zbłękitnieje!
Choć was męczą, choć was kuszą—
Uwierzycie w mą nadzieję!
Niech was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie!
Z wiary waszej, wola wasza—
Z woli waszej, czyn wasz będzie.
Nie powróci stara klęska—
Duchom—duchom, tryumf dan!
Oto idzie moc zwycięzka,
Panujący idzie Pan!
Dość już długo—dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal!—

ZAWIADOMIENIE. №№ 5, 6 i 7 wyjdą z druku w drugiej połowie Lutego r. b. i będą zawierały „Przedświt“ Zygmunta Krasińskiego.

Cena wyż. wym. 3 numerów oddzielnie będzie 40 groszy.

Wydawca **W. J.**